

## Gdzie się urodził Pan Jezus?

dok. ze str. 1

Achim się rozgadał i rzadzi: „A dyc to było w ziemie, śniega po pas, tam w szopie pod Annabergem. A ci pastyrze poszli, piyknie przywitali i dali co mieli, a to gelnik syra, mlyczka trocha, owieczkę, by się Jezusek ogrzoł”. Książd nieco skonfundowany mówi: „Aleś głupi, Achim, przeca Pan Jezus urodził się w Betlejem, w Palestynie i choć są tam zimne noce, to śniega tam niewiele uswiadczysz”. A chcą jeszcze bardziej Achima przygwoździć, mówi: „A wyszy ty, Achim, że Pan Jezus to był Żyd!”

Tego już było Achimowi za kams i rzadzi: „Aleście to książd heretyk, to już u wos z Marikom ślub nie wezna”. Tak Adam Mickiewicz całą rzecz wypowiedział prościej: Wierzysz, że Chrystus urodził się w betlejemskim żłobie? Biada, jeśli nie narodził się w tobie!”

Czy zatem narodził się w Strzeleckim? Nie wyobrażamy sobie, by w Kościele w święta nie było szopki. Tu jednak określa się „szopką” mianem „stajenka” lub „betlejka”.

Jaka była konstrukcja takiej betlejki? W części centralnej była to szopa z dachem konstrukcji jednospadowej, złożonej z desek, najczęściej nieokorowanych, ustawionej na drewnianej wieźbie dachowej. Czasami wykonana była z papiermarche lub papieroplastyki udającej budowlę z kamieni. Dlaczego z kamieni? Miały one symbolizować Groć Narodzenia, z kamienia wapiennego, którego pod dostatkiem na naszej Ziemi, o białawoszarym, czasami z brązowymi naciekami. Drugim elementem w tej konstrukcji „betlejki” był „zamek Heroda”, oczywiście był wyraźnie mniejszy, ale górował nad samą Grocią. Kiedy można już było tanio nabyć baterie do lamp kieszonkowych przy ich pomocy w Grocie Narodzenia polyskiwało białe światło, w oknach pałacu Heroda czerwone, a nad pałacem gwiazda złota świecąca. Cała betlejka była w kościele otoczona „choinkami”, tj. świerczkami przystrajonymi srebrną lametą i srebrnymi bombkami. Poza postaciami Dzieciątką, Maryją, Józefą były zwierzęta: osioł (tu mówiono „osiel”), wół i owieczki. Byli też pastarze i aniołowie. W starszej tradycji od 6 stycznia dochodziły postacie Trzech Królów oraz ich świta, obowiązkowo z wielbłądem (czyli „kamelą”). Obecnie Trzej Królowie są już od Nocy

Bożonarodzeniowej. Przy niektórych „betlejkach” w kościele był jeszcze „murzynek” nad skarbondką, który kiwnięciem głowy dziękował za datki. W wielu prywatnych domach budowano własne „betlejki”, które umieszczano w pokoju stołowym, czy gościnnym, lub pod choinką i chwalono się nią w czasie wizyty gości, czy tradycyjnej kolędy. Często też do dziś przy domowych betlejkach wieczorami w rodzinnym gronie śpiewano kolędy.

Od drugiego dnia Bożego Naro-



Betlejka - muzeum w Chorzowie

dzenia - św. Szczepana - chodzili po wsi i w mieście „pastuszki” albo „herody” z betlejką. Musiało być co najmniej trzech chłopców ubranych w długie, zwykle białe, nocne koszulki tatowe (ktos jeszcze dziś takie nosi?), na głowach korony z papieru, oczywiście „złoto”. Jeden z nich sadzami smarował buzie - przecież był „murzyńskim królem”. Niesli od domu do domu małą betlejkę, z reguły bez zamku Heroda, śpiewając kolędy oraz zbierając datki. I tak aż do Matki Boskiej Gromniczej, tj. do 2 lutego, kiedy to w tradycji ludowej kończył się okres Bożego Narodzenia; w liturgii posoborowej w niedzielę Chrztu Pańskiego. Czasami bywały większe grupy „pastuszków”, do których dochodziły postacie anioła, diabła, Heroda i śmierci, zwaney tu „śmierką”. Grupy pastuszków przedstawiały rymowaną opowieść o narodzeniu Dzieciątką, gdzie musiała zatrzymać fowań nad „przebrzydłym Herodem” sprawiedliwość, a aniołowie śpiewali o tym w kanticzkach, pastoralkach i kolędach. Znany takich co najmniej 1500.

Jeszcze słowo o zwierzętach w betlejce. Oczywiście, były wół, osioł, barany, owieczki i capy oraz wielbłądy i konie. W Strzeleckim, tylko wielbłądów nie chowano. W znanych lekcyjach śląskich - Ziviera, z XVIII w. albo Triesta, z 1865 roku wśród pomierzonych pól, łąk, lasów, zwy-

kle podaje się ilość zwierząt gospodarskich. Na początku figurują zwykłe konie, choć nie było ich tak sporo jak często myślimy. Bardzo powszechnie występował tańszy w utrzymaniu i niewybredny... osioł. Często bywały kozy. W niektórych wsiach hodowano owce i to w sporych stadach, które krzyżowano, by uzyskać lepsze rasy. W 1865 r. było np. Strzelce: 94 konie, 22 osły, 28 kóz, Suchodaniec: 28 koni, 43 osły, Sieroniowiec: 7 koni, 27 osłów, Brzezina: 60 osłów, Leśnica: 54 konie, 14 kóz, Jemielnica: 36 koni, Dzików: 840 owiec, Poręba: 22 koni, ras uszlachetnionych oraz 1050 owiec, Kalinów: 40 koni oraz 1525 owiec - podobno najlepsze owczarki na całym Górnym Śląsku. Nad centrum Ziemi Strzeleckiej góruje Góra św. Anny.

Jej względna wysokość w okolicy czyni ją z klasztorem franciszkańskim na szczycie szczególnie wyniosłą. Tutaj spotykamy największą betlejkę w regionie, zajmującą całe prezbiterium kościoła. Gdzieś tylko z góry jasno oświetlona czuwa św. Anna. Poniżej „choinki” - świerczki, kwiaty fiołki alpejskie oraz cały zwierzynek, nawet ptaństwo domowe i liczne ptaszki na drzewach - rzeźbione w drewnie lub wycpane.

Ta franciszkańska szopka-betlejka to proste odczytanie Ewangelii Mateuszowej, gdy zdumionym kardynałem, biskupom i znakomitosem Asyżu, Sienny św. Franciszek kazał podziwiać pierwszą oryginalną betlejkę z żywymi zwierzętami... w kościele. I tak zostało do dziś. Żal tylko, że wśród tej „normalności” przepadły gdzieś imiona domorodnych rzeźbiarzy z Jemielnicy, Blotnicy Strzeleckiej czy Poręby i Leśnicy. Mówiono o nich, ale uznano za zwyczajnie i niewarte zaprzątania głowy. Warto może przypomnieć, że w Strzeleckim samo określenie „betlejka” weszło do języka gwarowego i gdy w kuchni sprzątając statki i talerze do kredensu ktoś nie zamknął ko, można było usłyszeć: „zawrził ta betlejka” - czyli przykminił kredens. Cieszymy się i ugośmny „pastuszków”, którzy z „betlejką” i kolędą przyjdą do naszych domów w Bożonarodzeniowe dni.

Korneliusz Paweł Pszczyński

## Do shopu hej pasterze...

Czas adwentu w pełni, ludzie z mniejszym lub większym pośpiechem przygotowują się do Bożego Narodzenia. Niestety, nie wszyscy cieszą się zbliżającymi świętami. Przekonałem się o tym, gdy ostatnio przeglądałem pocztę elektroniczną. Szczególnie uderzył mnie fragment jednego maila: *Święta raczej mnie nie cieszą. Wszyscy są wtedy tacy słodcy jak marcepan. Akurat w ten czas zbiera się na dzieci, które tak naprawdę potrzebują pomocy cały rok. Ludzie biegają po sklepach i szukają wczorajszego dnia - zapominając o tym, co jest najważniejsze.*

Najpierw byłem trochę zdziwiony treścią, ale potem stwierdziłem, że osoba pisząca te słowa chyba ma rację.

Niestety, obecnie daje się zauważyć coraz większą komercjalizację świąt. Zazwyczaj łączą się one z jednym hasłem: KUPUJ! Paru speców od marketingu zauważyło, że pamiątka narodzin Jezusa to świetna okazja do zrobienia interesu. I tak do niektórych sklepów już na przełomie listopada i grudnia wkrada się „świąteczna atmosfera”. Pojawiają się amerykańskie Mikołaje wykreowane w latach trzydziestych przez pewien koncern w celach marketingowych, mając jednak niewiele wspólnego z żyjącym na przełomie III i IV wieku biskupem Miry w Azji Mniejszej. Raczej przypominają one krasnoludka, który przedawkał sterydy. Na chodnikach pojawiają się straszne aniołki, które kupczą oplatkami. Bożonarodzeniowe akcenty pojawiają się nawet tam, gdzie nie mają one żadnego związku. Bywa, że mają charakter prześmiewczy, znacznie przekraczający granice dobrego smaku. Za sklepowych głośników dyskretnie sączą się kolędy, a każdy towar, który można opatrzyć jakimś świątecznym wizerunkiem - zostanie nim opatrzony. Wszystko po to, aby zachęcić do kupowania. Im więcej, tym lepiej. Miara udanych świąt jest liczbą otrzymanych prezentów i ilości wydanych pieniędzy.

W całym tym zgiełku i zamieszaniu powoli zaczyna brakować ducha Bożego Narodzenia jakże ważnego w tym okresie. Dla dużej liczby ludzi święta to tylko choinka, prezenty, jedzenie i ewentualnie pasterka. Zapomina się o tym co najważniejsze. Oczywiście do świąt trzeba się przygotować, zrobić zakupy. Trzeba jednak pamiętać o właściwym rozłożeniu akcentów. Nie możemy dać

się wciągnąć w szalejącą spiralę szafu przedświątecznych zakupów, po której zazwyczaj jesteśmy już tak zmęczeni, że na świętowanie przeszła nam zupełnie ochota, a jedyną nadzieję chcemy to święty spokój. Cztery tygodnie adwentu to wystarczająco dużo czasu, aby przygotować się do świąt. W ferworze zajęć i w gorączce zakupów okres ten wydaje się jednak bardzo krótki. Ale właśnie wtedy oprócz świeczki na wieńcu adwentowym należy także rozpalic światelko w swoim sercu. Dlatego nie można go przeznaczyć „tylko i wyłącznie” na przedświąteczne zakupy i inne starania, zapominając całkowicie o przygotowaniu siebie. Ale ci, którzy o tym pamiętają, są w mniejszości, niestety. Aby jednak nie mieć kaca moralnego siedząc przy wigilijnym stole, ludzie przypominają sobie o tych, dla których życie nie jest tak łaskawe. Sieroty, samotni, dzieci z rodzin patologicznych czy bezdomni żyją na co dzień obok nas, ale zwykle się o nich nie pamięta. Wiemy wprawdzie o ich istnieniu, ale raczej nie przyjmujemy tego do wiadomości.

Inaczej ma się sprawa w czasie świąt. Nareszcie jest ktoś, komu można pomóc i zasiąść do wigilijnej wieczerzy ze świadomością, że zrobiło się coś dobrego. Niestety przez resztę roku prawie nikt o tym nie pamięta. Piszę „prawie”, bo nie chcę skrzywdzić pewnych imiennych i bezimiennych grup ludzi, którzy niosą pomoc przez cały rok. Wykazują oni inicjatywę i poświęcenie, których w naszych czasach brakuje. Chyba nie przypadkowo 5 grudnia obchodzono Dzień Wolontariusza. Wspominamy dzień późny św. Mikołaj (oczywiście ten z Miry) również wstawiliśmy się tym, że niosł pomoc ubogim, a zwłaszcza biednym dzieciom. Święta Bożego Narodzenia to piękny okres. To czas, w którym często wracamy pamięcią w dzieciństwo. Czas, w którym mamy okazję wypocząć, spotkać się w gronie rodziny i znajomych. Pamiętajmy o tym, że nie można kupić szczęścia. Czasami jest ono tuż obok nas, ale zabiegani i zahukani możemy go nie zauważyć. Nie pozwólmy zatem, aby przedświąteczny szal pozabawił nas okazji do jego dostrzeżenia i doświadczenia, a wtedy:

*„Tu nadzjea znów wstąpi w nas; Nieobecnym pojawia się cienie. Uwierzmy kolejny raz; W jeszcze jedno Boże Narodzenie...”*

## Polowania wigilijne

Są różne polowania: udane i nieudane, etyczne i mniej etyczne, jednak najważniejsze dla myśliwego jest polowanie wigilijne.

Chyba niewielu jest myśliwych, którym nie uda się wyrwać na nie tego niezwykłego dnia. Wszyscy przybyli tego ranka do kniei są serdeczni i weseli, poklepują się po plecach, wymieniają rubaszne powiedzonka i cieszą się, że każdy coś upoluje.

Około godziny 13 jest zakończenie polowania i wszyscy zbierają się przy ognisku. Twarze zarumienione, roześmiane. Panowie niosą zające, lisy. Paru z nich wiezie do domu choinkę lub jemień.

Lamiemy się oplatkami i składamy sobie życzenia świąteczne. Jesteśmy wylewni, pokojowo nastawieni do ludzi i do świata, dalekie są nam

klótnie, zawiści, wojny, stanowią jedną wielką rodzinę, którą wiąże ze sobą umiłowanie lasu i myśliwskie przeżycia.

Ludzie, w których cywilizacja zabija umiłowanie do łowiectwa i natury nie rozumieją tego. Od początku istnienia życia ludzkiego tak było - trzeba było zabijać, żeby żyć. Ważne jest tylko, jak to się robi. Zwierzyna ma większą szansę ucieczki przed myśliwym niż oszalają z bólu byk na arenie podczas corridy. Istnieje naturalna selekcja, myśliwy bierze w niej udział.

Etyczny myśliwy nie strzela śpiącego zająca w kotlinie czy siedzącej kaczki na wodzie. Daje im szansę ucieczki.

Ponieważ jestem jednym z nich, to rozumiem tych ludzi - fanatyków,

którym na widok galopującego dzika czy czmychającego lisa, zaczyna krew w żyłach szybciej pulsować, jak ich praojcom, gdy z oszczepelem i lukiem szli na zabra. Cóż, karłowaciejemy, zubrów już nie ma, a i z dziećmi, mimo nowoczesnej broni, nie zawsze możemy sobie poradzić.

I właśnie w tym to dniu wigilijnym ogarnia mnie rozczulenie nad myśliwską bracią, pełną jeszcze fantazji i łowieckich marzeń.

Wieczorem, gdy każdy zasiadzie do wigilijnego stołu ze zdrowym apetytem i blaskiem oczarowania leśnego w oczach, a w myślach przewiną się sceny z polowań to wieczór ten będzie spełniony.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku życzę pomysłności i Darz. Bór

Teodor Mróz



Św. Mikołaj i nieświęci następcy